

Kirył Bułyczow - Timeo Danaos

Pewnego wrześniowego piątku w okolicach godziny siedem-nastej spadł deszcz. Ochłodziło się. Udałow wracał właśnie z pracy i mocno żałował, że nie wziął parasola. Przeczekiwanie deszczu nie miało sensu - najwidoczniej zaciągnęło się na długo -i lepiej było trochę zmoknąć, ale jak najszybciej dotrzeć do domu przy Puszkina 16.

Kiedy Udałow przebiegł przez plac, usłyszał nad sobą jakiś huk, podniósł głowę i w ten sposób stał się pierwszym mieszkańcem Wielkiego Guslaru, który zobaczył, jak na plac opada Konstrukcja.

Chmury przysłoniły statek kosmiczny i problem, czy zbliżył się on do Guslaru, czy tylko upuścił Konstrukcje, pozostał nierozwią-zany.

Ledwie Udałow zdążył uskoczyć w stroni muzeum, gdy Kon-strukcja ciężko gruchnęła na asfalt. Asfalt nie wytrzymał i pro-mieniście popękał.

Udałow z zapartym tchem przyglądał się Konstrukcji.

Nie wyglądała sympatycznie. Z centralnego słupa sterczały pod ostrymi kątami osie i sworznie, pełne kół i kulek, które, gdy tylko Konstrukcja znieruchomiała, zaczęły obracać się z rozmaitymi prędkościami. Konstrukcja cała była czarna; tylko gdzieniegdzie przeblyskiwał metal. Miała około pięciu metrów i cicho, ale prze-nikliwie brzęczała.

Udałow zapomniał o deszczu, zastanawiając się, czym z grubsza jest ta Konstrukcja i w jaki sposób może zagrozić ludności miasta Wielki Guslar. Niczego jednak nie mógł wymyślić z tej prostej przyczyny, że coś takiego widział po raz pierwszy w życiu. Wy-rwały go z zadumy zdziwione głosy zgromadzonych na placu guślarzan. Błyskawicznie zbiegła się kupa narodu i przybyły na miejsce wypadku sierżant milicji Pierepielkin odgrodził środek placu sznurem na słupkach, żeby nikt nie zbliżał się do konstruk-cji przed przybyciem uczonych.

Pierwsi naukowcy ściągnęli helikopterami już wieczorem, re-szta, mniej operatywna, dobiła nad ranem autobusami i służbo-wymi samochodami. Od tego momentu plac zaroił się od specja-listów wszelkich możliwych dziedzin nauki. W dodatku trzeba było chronić Konstrukcję przed ciekawością gapiów i turystów. Jednak mimo surowych zakazów i szczelnej ochrony, trzeciego dnia na metalu Konstrukcji pojawiły się dwa napisy. Jeden z nich komentował krótko osobiste stosunki jakiegoś Pieti z jakąś Lusią, a drugi był jeszcze bardziej lakoniczny: „Byliśmy tu. Kola, Ira i Szliapikow z Syzrania ”.

Ponieważ metalu Konstrukcji nie można było zarysować żadnym świdrem ani wiertłem, pozostało słodką tajemnicą Pieti i Szliapi-kowa z kolegami, w jaki sposób udało im się uwiecznić swe imio-na na powierzchni Konstrukcji. Poszukiwania Szliapikowa trwa-ją.

Kiedy uczeni oglądali, mierzyli i drapali Konstrukcję, w domu przy ulicy Puszkina 16 prowadzono gorące dyskusje na jej temat. Rozważano, dlaczego mianowicie i w jakim celu zrzucano Konstrukcję z Komosu i czy stanowi ona zagrożenie dla Ziemi - w ogóle, i dla Wielkiego Guslaru - w szczególności.

Romantycznie nastawiony do rzeczywistości Udałow przemierzał krótkimi, energicznymi krokami zagracony gabinet profesora Minca i perorował:

- Podstawowe uczucie w Kosmosie - to pragnienie współpracy, przyjaźni. Spotkałem się z kilkoma Kosmitami, mało który był do nas nastawiony negatywnie.

- To jeszcze o niczym nie świadczy - zauważył znany sceptyk, emeryt Łożkin.

- W tym powinien być jakiś cel... - zamyślił się profesor Minc, przyglądając się uważnie fotografii Konstrukcji. Nie można jej było obejrzyć w naturze, ponieważ uczeni dla ochrony przed turystami przykryli Konstrukcję brezentową kopułą, służącą dawniej jako namiot przyjeżdżającym do miasta cyrkom.

- Dlaczego zrzucili na Ziemię tę paskudną dla naszego nieprzywykłego oka Konstrukcję? - ciągnął Udałow. - Mieli tylko jeden cel: wzbogacić nas.

- Wzbogacić? - spytał Grubin. - Jeżeli wzbogacić, to o co? - O zdobycze postępu kosmicznego.

- Bzdura - powiedział profesor Minc. - Jak ja mam kogoś o cokolwiek wzbogacać, to przyczepiam do urządzenia jakąś karteczkę z wyjaśnieniem. W zrozumiałym języku. Po diabła nam wzbogacie-nie, jeżeli nie mamy pojęcia, o co nas wzbogacają?

- I o to chodzi! - krzyknął radośnie Udałow. - Tu właśnie jest pies pogrzebany! Na pierwszy rzut oka - bzdura, a tu wszystko precyzyjnie przemyślano. Wystawcie sobie: siedzą na tej swojej pla-necie nasi wyżej zorganizowani bracia w rozumie i myślą: dorosła już Ziemia do poziomu cywilizacji kosmicznej? Można jej zaproponować galaktyczną współpracę? I jak znaleźć odpowiedź na takie pytania?

- Przyjechać i zapytać - powiedział Grubin.

- Zapytają ciebie, a czy ty jesteś obiektywny? Sfałszujesz cały obraz.

- Przecież ja nie kłamię - zaperzył się Grubin.

- Wprowadzisz w błąd. Każdy z nas wprowadzi w błąd. Przy tym jesteśmy niedoinformowani. Ja na przykład nie śledzę ostatnich osiągnięć mechaniki teoretycznej. Być może Lew Chrystoforo-wicz... Ale i on... No, spróbuj znaleźć kogoś miarodajnego.

- Aha - powiedział Minc. - Takiego niełatwo znaleźć.

- I tu przysyłają nam Konstrukcje. Takiej jeszcze nie widzieliśmy. I te właśnie Konstrukcje powinniśmy rozszyfrować i uru-chomić. To nieważne, do czego ona służy: może sady drzewa, może kopie dołki w ziemi, wszystko jedno. Ale oni siedzą i przyglądają się nam: sprawdzimy się, czy się nie sprawdzimy? Sprawdzimy się - wszystkie drogi rozwoju naukowego i gospo-darczego staną przed nami otworem. Nie sprawdzimy się -przyjdzie jeszcze ze sto lat poczekać...

Wszyscy się zadumali. Idea Udałowa brzmiała pociągająco. Coś w niej było... Tylko uparty Łożkin zauważył:

- To w końcu po co spuścili ją nam? Powinni byli dać ją do Moskwy albo Paryża. Tam są specjaliści i miasta większe.

- Nie masz racji, Łożkin - powiedział Udałow. - Drogą losowania wybrali najzwyczajniejsze miasto i najzwyczajniejszych ludzi. Zresztą, co to zmienia, że to nie Moskwa. Spójrz tylko na hotel -zabity członkami akademii, po trzy sztuki w jednym łóżku śpi.

- Rozumiem - wyszeptał Minc. - Wszystko zrozumiałem...

Podniósł się, podszedł do okna, wziął z parapetu własnoręcznie wykonaną fujarkę, wetknął ją do kieszeni zamszowej marynarki, powiódł pełnym zadumy wzrokiem po obecnych i wyjaśnił:

- Konstrukcję spuszczone właśnie tutaj, ponieważ tamci wiedzą, że w tym miasteczku mieszkam ja. A pytania zostały zadane mnie - skromnemu Marsjaszowi. Niestety, całe zebrane stadko Apollinów jest tu bezsilne.

Mówiąc to profesor wyszedł z pokoju, a Udałow zapytał:

- A ten Marsjasz, to kto?

- Bóg wojny - wyjaśnił Łożkin. - Tylko on siebie przecenia. Tam-ci to akademicy, a on kto? Prosty profesor.

- Marsjasz też był tylko prostym satyrem, grającym na fujarce -powiedział Grubin. - Apollo obdarł go za to ze skóry.

- Aż tak niedobrze!? - zdenerwował się Udałow. - Ojej!

Akademicy Konstrukcje obmierzyli, zbadali, nawet się do niej przyzwyczaili, ale za nic nie mogli dojść do żadnych wniosków. Minc prawie ich nie zauważał, choć z niejednym razem studiował na Uniwersytecie. Myślał.

Konstrukcja spokojnie stała na placu, poskrzypując z cicha pod brezentowym namiotem, emeryt Łożkin obchodził ją z daleka, ponieważ nie miał zaufania do niosących dary Danaów, a Lew Chrystoforowicz zbudował w zaciszu gabinetu dwadzieścia modeli Konstrukcji i spędzał bezsenne noce na przyglądaniu się im i rozmyślaniu, do czego to właściwie może służyć.

I kiedy po miesiącu dowiedział się o Konstrukcji wszystkiego, czego można się było dowiedzieć i nie doszedłszy do żadnych wniosków, poza stwierdzeniem, że jest to przedmiot nieznanego pochodzenia i przeznaczenia, akademicy zebrali się pod cyrkowym namiotem na ostatnią naradę, wkroczył na arenę profesor Minc z ogromną walizką w ręce. Dopóki członkowie Akademii dzielili się końcowymi spostrzeżeniami, siedział spokojnie pod ścianą i obracał w palcach fajarkę. Potem poprosił o głos.

- Szanowni koledzy! - powiedział. - Nie ujmując niczego waszej erudycji i szlachetnemu pędowi do wiedzy, chciałem zwrócić waszą uwagę na pewien błąd metodologiczny, którego ofiarą padliście kolektywnie. A priori uznaliście Konstrukcję za nieznaną, zagadkowy przedmiot, nie mający praktycznego zastosowania. Ja zaś uważam, że Konstrukcja jest wyzwaniem, rzuconym naszemu intelektowi, naszej wynalazczości i rozumowi. Skoro nie została tu zrzucona przypadkowo, obowiązkiem naszym jest przyjąć te wyzwania. Wyście się od tego uchylili. Wiec cały ciężar problemu przyszło mi wziąć na swoje barki.

Wygłosiwszy owo przemówienie profesor Minc otworzył walizkę, a akademicy powściągliwie wyrazili swoje nieukontentowanie nader pewnym siebie tonem i manierami swego prowincjonalnego kolegi.

Lew Chrystoforowicz wyciągnął kilkanaście modeli Konstrukcji -tak od trzech centymetrów do pół metra - i położył je na asfalcie obok ich olbrzymiego prototypu.

- Koledzy - powiedział. - Odkryłem, że nasi kosmiczni egzaminatorzy okazali się o wiele chytrzejsi, niż na początku podejrzewałem. Konstrukcje da się praktycznie wykorzystać nie na jeden, a na co najmniej dwadzieścia sposobów.

Profesor ujął najmniejszy modelik, zgrabnie wyciągnął z kieszeni igłą z nitką, wetknął ją w model i, na oczach oszołomionych akademików, błyskawicznie zacerował tym urządzeniem dziurę w kurtynie, przy której jeszcze niedawno ustawiali się uniformiści.

- To - wyjaśnił - równa się rewolucji w przemyśle włókienniczym. Nie mnie dziękujcie. Dziękujcie naszym kosmicznym braćciom.

Mówiąc te słowa wziął do ręki drugi model.

- Przedstawiam panom - oznajmił - rewelacyjne nożyce do strzyżenia owiec.

Wybrał z dostojnego grona chlubę nauki obdarzoną nader bujną czupryną i przesunął model Konstrukcji nad głowę uczonego kolegi. Kolega ujrzał się nagle ostrzyżonym na zero, od czego popadł w głęboką dystrakcję.

- Dalej - powiedział Minc, odkładając model drugi i biorąc się za trzeci - widzimy coś w rodzaju mechanicznego kreta, niezwykle przydatnego przy budowie rurociągów.

Lew Chrystoforowicz położył model na ziemi, nacisnął go, a ten z zapalem wgryzł się w asfalt, znikając wszystkim z oczu, aby po piętnastu minutach pojawić się na powierzchni w odległości ja-kichś stu metrów od Minca.

- A teraz... - mówił Minc, podnosząc czwarty model...

Taka nieprawdopodobna erupcja talentu wynalazczego komplet-nie odjęła członkom Akademii zdolność mówienia. Krótka mó-wiac - zatkało ich. Pod cyrkowym namiotem zapadła grobowa cisza. Nagle nad głowami zebranych rozległ się głuchy ryk. Minc zamarł. Członkowie Akademii zerwali się na równe nogi. Sierżant milicji, Pierepielkin wpadł do namiotu i krzyknął:

- Statek kosmiczny nieznanej konstrukcji!

Wszyscy wybiegli na zewnątrz, obserwując, jak podobny do jas-krawo pomalowanego dziennego bąka pojazd kosmiczny ostroż-nie ląduje na placu.

Z tłumu wystąpił Minc. Nikt nie ośmielił się zatrzymać go w godzinie galaktycznego świata. Uśmiechając się zagadkowo, pro-fesor kręcił w palcach fujarka.

Luk otworzył się. Wyszedł z niego kosmita w stroju dość niedba-łym, a do tego jeszcze bosi. Uprzejmie skłonił się zebrany, rozejrzał się i zapytał:

- Gdzie?

- Tam! - odpowiedział Minc, wskazując cyrkowy namiot.

- Ach, tak! - powiedział przybysz i wykonał niewielki ruch pal-cem wskazującym. Namiot znikł i natychmiast pojawił się -schludnie złożony - w odległości mniej więcej stu metrów od Konstrukcji.

- To niepotrzebne - oznajmił gość z innej planety. - Ona nie boi się deszczu i zimna. To rzecz nie do zdarcia. Ale w każdym razie dziękuję.

Przybysz przechylił głowę i przyjrzał się Konstrukcji. Potem przeniósł wzrok na profesora Minca, który wyjął z kieszeni ma-leńki model, mający stanowić rewolucje w przemyśle włókienni-czym.

- Zuch! - powiedział z uśmiechem kosmita. - Podobna... Bardzo podobna. Pan jest kopistą?

- Nie. - Minc też uśmiechnął się w odpowiedzi. - Swego rodzaju racjonalizatorem.

- No, no... - powiedział przybysz. - Myślałem, że ją stąd zabio-rę.

Potem wyjaśnił:

- Popelniono pomyłkę. Poczciarze mieli ją dostarczyć na Sperle-kide, a zrzucili w innym sektorze. Pomyślałem, że ją wezmę i postawie, gdzie trzeba. A tu okazało się, że wam się spodobała. Robicie kopie, trzymacie na placu pod brezentem. Bardzo dzięku-ję!

- Wyczuwamy sprawę - powiedział Minc.

- Czucie Sztuki to wielki dar Kosmosu - przyznał przybysz. - Oddałem tej rzeźbie dwa lata życia!

Minc po cichutku schował do kieszeni maleńki model Konstrukcji. Osmyczony akademik znacząco chrząknął. Kosmiczny rzeźbiarz omiótł plac wzrokiem i powiedział:

- Ale myśleć kategoriami wielkich form toście się jeszcze nie nauczyli. Zaraz to naprawimy!

Jednym ruchem palca przeniósł cerkiew Paraskewy Piatnicy na przeciwległy brzeg rzeki Guś, drugim - usunął z placu zabytkowy gmach muzeum. Trzeci ruch palca unicestwił stary zajazd. Teraz już nic nie przeszkadzało mieszkańcom Wielkiego Guslaru w podziwianiu Konstrukcji z każdego punktu miasta...

A potem, wziął i odleciał.

Konstrukcja stoi na placu po dziś dzień. Właściwie mało komu się podoba, ale oddać na złom kosmiczny dar jakoś niezręcznie.

Tylko profesor Minc swoją samodzielnie wykonaną fujarkę wrzucił do rzeki Guś.